



GOŚĆ NIEDZIELNY

40-042 KATOWICE
ul. Wila Słwosza 11

Nr 18 z dn. 4 - 05 97

665 W antrakcie

Niebezpieczny urok tropików

Ze młodzi wchodzący w świat teatru odrywają się od jałowych stereotypów to pierwszy wniosek optymistyczny. Ze nawet autora przemacowanego tak dokładnie jak Witkacy można zrobić inaczej, to do optymizmu powód drugi. Ze to „inaczej” nie sprowadza się do powierzchownych „udziwnień”, to już pełnia szczęścia.

„BZIK TROPIKALNY” w reżyserii Grzegorza Horsta, absolwenta wydziału filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego i krakowskiej PWSZ, wystawiony na deskach Teatru Rozmaitości w Warszawie, jest przedstawieniem interesującym, zwartym myślowo i plastycznie, choć opartym na stylistycznym kolażu. Przedstawieniem, w którym udało się stworzyć to, co w teatrze bodaj najważniejsze: KLIMAT.

Czy dlatego, że sam Horst uległ fascynacji klimatem Dalekiego Wschodu i podążając śladami Witkacego, przemierzył Indie, Nepal, Tybet i Chiny? Nie tylko. Reżyser ma teatr we krwi, o czym przekonał nie tylko swoich aktorów, ale także nas.

Ta teatralna zabawa, która kryje w sobie dramat naszych dekadencjnych czasów, jest czymś więcej niż tylko grą z formą. Bo dla tej formy znalazł reżyser własny język, dzięki któremu udało się wyartykułować coś, czym chce się z nami podzielić.

Czym mianowicie?

Jak sądzę tym, że spowodowane nudą i narkotykami

obłąkanie nie może być sposobem na życie.

Bo chociaż, jak utrzymuje jeden ze znawców twórczości Witkacego, Daniel Gerould, zarzek obłądki tkwi wewnątrz żarłocznego świata kolonii, w którym rozgrywa się akcja sztuki, lecz zawleczone został pod niebo Orientu przez chciwych złota i wrażeń Brytyjczyków.

Według francuskiego krytyka: „Zdegenerowani biali ludzie skwapliwie dopatrują się dziwności i obłądki, które według nich należą do istoty tropików, bo taki obraz natury pozwala im folgować żądzy panowania i wyzysku”.

Bohater sztuki, Sydney Price, szukający samozatrącenia w używkach i ramionach brytyjskiej *femme fatale*, jest może bliższy dostrzeżenia destrukcji tego stylu życia niż jego prymitywni ziomkowie, niezdolny jednak, by zrezygnować z niebezpiecznych eksperymentów na własnej duszy.

Jakże to bliski wizerunek autora, który w kostiumie błazna ukrywał tragizm istnienia.

Tak więc i bohaterowie spektaklu Horsta balansują na granicy komizmu i dramatu, przez moment budzą w nas grozę i współczucie, ale za chwilę rozbijają to kolejnym gagiem.

Ale jeśli gagem miało być wspólne samobójstwo pary dekadencjnych bohaterów sztuki, to samobójcza śmierć narzeczonej Witkacego w 1914 roku – po której, cztery miesiące później, wyruszył w po-

dróż na Wschód, nie mogła na autorze nie zrobić wrażenia.

Tak czy inaczej Horst swoje przedstawienie podsztył chichotem mistrza kamuflażu, który żył tak jak pisał, a pisał tak jak żył.

Jeśli tytu poważnych refleksji dostarcza zabawna karykatura egzaltowanego środowiska Brytyjczyków, spuszczających z cugli swoje instynkty w rozżarzone powietrze tropików, to kolejny powód do optymizmu. Teatr budzi emocje, prowokuje do przemyśleń.

Przy tym, jak to jest zagra- ne!!! Maja Ostaszewska w roli wyrafinowanej Ellinor i Cezary Kosiński jako Syndey Price grają każdym nerwem swego ciała. Pod każdym gestem, pod każdą pozą kryje się pustka, którą chcą zagłuszyć. Aż do ostatecznego tragiczno-komicznego finału nie zdejmują masek!

Zagranie tych właśnie „masek” to dla młodych aktorów zadanie trudniejsze niż wyciąganie psychologicznych zawiłości. I temu zadaniu, dzięki wnikliwej opiece reżyserskiej sprostał bez zarzutu. Całości niewątpliwie pomogła oprawa muzyczna Boleśława Rawskiego, a związała stylistycznie znakomita scenografia Barbary Hanickiej.

Nie dając się więc uwieść tropikom, gdy nas los w te regiony zagna, poddajmy się uwodzicielskiej sile spektaklu w „Rozmaitościach”.

KAROLINA